

Czy nowy teatr ukazał nowe oblicze?

Teatr Satyryków „Syrena”: „Diabli nadali”. Reżyseria: St. Perzanowska. Scenografia: Marian Elle i Janina Iphorska, Kler, muzyczne: Adam Markiewicz. Ewolucje: L. Sadurski.

PRZEZ zaciemnioną już salę Teatru „Syrena” na Litewskiej przebiega leciutki szmer. Ten najprzyjemniejszy, pełen emocji: szmer oczekiwania na humor ze sceny. Publiczność, która przyszła tu na pierwszą przedstawienie dwu zjednoczonych zespołów, dwu czołowych warszawskich teatrów satyrycznych, ma prawo oczekiwać od tego teatru, że za jego sprawą będzie się za chwilę pokladała z serdecznego, zdrowego śmiechu. Tu razem występują obok siebie, na jednej scenie rozproszeni dotychczas po dwu teatrach tacy mistrzowie humoru jak Irena Kwiatkowska i Hanka Bielicka, jak dwie Stefanie Górską i Grodzienką, jak Maria Chmurkowska, jak Dymśza i wielu innych wybitnych aktorów komicznych.

Jednocześnie jednak odczuwamy pewien niepokój: czy aby ów teatr, wyposażony tak znakomicie, znajdujący własne nowe oblicze artystyczne, nie widać oryginalny i tylko jemu

właściwy wyraz jak to się dzieje z najlepszym tego rodzaju teatrami.

WIDOWISKO składane nosi tytuł „Diabli nadali” i w istocie jest ono umieszczone w ramie.. diabelskiej. Zaraz po rozsunięciu kurtyny widzimy Stefanię Grodzienką jak zawędrowała, niczym ów podaniowy chłopiec, do piekła w poszukiwaniu nowych nie wyświechtanych jeszcze dowcipów i point. W piekło „przypaduje sobie” Grodzienka dwu, trzeba przyznać, że przystojnych czarstów „Duszyńskiego i Pietraszkiewicza i gdy odrzuca zewnętrzne akcesoria diabelskie, uczyni z nich partnerów konferansjerki, której teksty wyszły spod piór Minkiewicza, Marianowicza, Gozdawy i Stępnia.

Tak wygląda diabelska rama. A obraz w niej zamknięty?

Możemy śmiało o nim powiedzieć, że nie ma tam numerów słabych lub złych, ale jakości ich mimo to jest nierówna: od przeciętnych tekstów do numerów wprost rewelacyjnych; zarówno pod względem wykonania jak treści.

Program ułożony jest z pewną

przejmnością, gdy spotyka się tych dwoje w bardzo udanym i subtelnym swym groteskowym liryzmem, a także z odrobiną groteski. Mowa tu, oczywiście, przede wszystkim o Irenie Kwiatkowskiej i Adolfie Dymśzy, którzy reprezentują ten właśnie rodzaj humoru. Istotnie, ta para jest w swoim rodzaju jedyna. Należy wymienić tu trzy numery tego programu „Bugajwiak” (tekst Jurandota), monolog wygłaszany przez Dymśzę, „Dyrektorowa” (tekst Grodzienkiej), monolog wygłaszany przez Irenę Kwiatkowską oraz skecz „Pustka w sercu” (tekst Przybory), grany przez oboje, Dymśzę i Kwiatkowską. „Bugajwiak” — obfitujący w wiele pyznych dowcipów monolog nauczyciela tańców, który chce być politycznie uświadomiony i tworzy połączenie modnych tańców salonowych z motywami ludowymi, pojęte zostało przez Dymśzę jako czyste wody groteska. Ewolucje taneczne, które swoim zwyczajem wyozniza, stojąc niemal w miejscu, są na wysokości komizmu Chaplina.

Od wielu lat nie widzieliśmy Dymśzy w takiej formie: najwidoczniej tekst odpowiadał mu w zupełności i stał się źródłem natchnienia dla jego indywidualnych wspaniałych komicznych pomysłów.

Irena Kwiatkowska wygłosiła monolog o dyrektorowej, która przed paru laty była dumą swego męża chwającego się „jej proletariackim pochodzeniem, a teraz odsunięta zostaje w kącie, bo „mężowie wyrastają z żon”. Monolog przesyła Kwiatkowska jej tylko właściwym groteskowym liryzmem. Jej samodzielnia, gesty ręk, smutek i uroczy śmiechek

przejmność, gdy spotyka się tych dwoje w bardzo udanym i subtelnym swym groteskowym liryzmem, a także z odrobiną groteski. Mowa tu, oczywiście, przede wszystkim o Irenie Kwiatkowskiej i Adolfie Dymśzy, którzy reprezentują ten właśnie rodzaj humoru. Istotnie, ta para jest w swoim rodzaju jedyna. Należy wymienić tu trzy numery tego programu „Bugajwiak” (tekst Jurandota), monolog wygłaszany przez Dymśzę, „Dyrektorowa” (tekst Grodzienkiej), monolog wygłaszany przez Irenę Kwiatkowską oraz skecz „Pustka w sercu” (tekst Przybory), grany przez oboje, Dymśzę i Kwiatkowską. „Bugajwiak” — obfitujący w wiele pyznych dowcipów monolog nauczyciela tańców, który chce być politycznie uświadomiony i tworzy połączenie modnych tańców salonowych z motywami ludowymi, pojęte zostało przez Dymśzę jako czyste wody groteska. Ewolucje taneczne, które swoim zwyczajem wyozniza, stojąc niemal w miejscu, są na wysokości komizmu Chaplina.

Dwa skecze o posmaku politycznym wyszły spod pióra J. Osęki: „Ważny gość”, to zreżym i naprawdę dowcipnie napisana nowa odmiana starego motywu o odwiecznych szefa w mieszkaniu podwładnego. „Jedność atlantycka”, to w nie banalny, nie sztuczny i nie nudny (jak to często bywało z „politycznymi” utworami) sposób pokazana rozmowa wielebniek rozgłośni anglosaskich. Za jednym zamachem załatwił się tu Osęka z zagadnieniem jedności atlantyckiej i z rodzinnymi kultuami. W obu tych skeczach pole do popisu miał szczerze komiczny Bruskiewicz, zabawna Halmirska, świetna Górską i Jani.

Do udanych zbiorowych skeczów należy „Akeja kulturalna”, która bierze widzów przede wszystkim za wrotnym tempem wykonania, a jed-

publiczność w monologu sprzedawczyni gazet na temat przedstawienia „Domu kobiet” Nalkowskiej. Monolog pt. „Sześć wdów” (pięć na scenie i ta w budce gazetowej) jest pióra Wiecha.

STRONA śpiewno-muzyczna w tym programie zasługuje na najwyższą pochwałę przede wszystkim dlatego, że w niemal wszystkich tego typu numerach jest jednocześnie narzędziem satyry i humoru. Czy będzie to numer „Z naszej strzechy” (tekst i układ Gozdawy i Stępnia), gdzie doprawdy trudno wyjść z podziwu, w jaki sposób autorzy potrafili tak muzykalnie i trafnie ułożyć najrozmaitszego autoramentu najpopularniejsze piosenki, by jedna „wychodziła z drugiej” (zabawni wykonawcy w osobach Michotka, Mikulowskiego, Szatlera i Zórawskiego) czy piosenka (tekst Jurandota z rosyjskiego) z dowcipną melodią (Franciszek Leszczyński), w wykonaniu Brusikiewicza i Sadurskiego pt. „I zdjeli”, czy wręcz cały wybór pt. „Dużo piosenek” — wszystko melodyjne, lekkie i bardzo zabawne.

Stefania Górską i Julian Szatler byli przy swych dwu fortepianach w czasie wykonania „Smutnego kanarka” (coś za śliczny tekst Brzechwy!) parodystycznego „Flakra” (tekst Przybory) i dowcipnej klótni-piosenki „Zapomniana melodia” (tekst i układ Gozdawy i Stępnia) — naprawdę uroczy.

Inny rodzaj już po prostu tylko pianinarski reprezentuje wśród swych piosenek J. Prolińska z wdziękiem podająca ludowe piosenki: brazylijską i rosyjską.

dwojki i między innymi ukończyła ty.

No, i jeszcze coś. Scenografia Ellego i Iphorskiej daleko wykraczała poza ramy dla tego, co się na scenie dzieje: jest ona jeszcze jednym i to bardzo mocnym i bardzo twórczym akcentem komicznym w każdym ze swych poszczególnych wcieleń. Jest w tych dekoracjach nie tylko dowcip, ale jakiś baśniowy, zniewalający urok, który każe się widzom uśmiechnąć z pewnym rozrzwinięciem. *

PROGRAM wieczoru skończony. Jakże wylądają teraz nasze oczekiwania? Śmieliśmy się serdecznie, wyc pod tym względem program nie zawiodł. A ów niepokój o własne, wyraźne oblicze artystyczne? Ten nie całkiem jeszcze został zaspokojony. Nie chodzi tu nawet o to, że przy świetnych numerach, o których była mowa, zdarzyły się i słabsze: że np. „Serrenadę” w wykonaniu Michotka można było sobie darować (mimo dobrego tekstu), że dobry w pomysły monolog „Ja przepłynąłem pierwszy” (tekst L. Górskiego), w kameralnym wykonaniu Zórawskiego miał pewne dłużyzny, że studencka o peretka „Młodość wylatuj”, która w programie teatru młodych wydawała się bardzo dobra, tu jakoś zbladła i przeszła bez wrażenia. To nie o to chodzi, bo wielka ilość wręcz znakomych numerów przeważała. To nie jest sprawa niezadowolającej analizy programu, ale raczej braku materiału do syntezy koncepcji teatru. Wierzymy, że z czasem przy takich możliwościach i takim nastawieniu i to przyniesie